Rok VI Tarnów, dnia 6 lutego 1938 Cena egz. 10 gr. Nr 6

nasza sprawa

ilustrowany tygodnik katolicki



Słowak grający na kobzie. Kobza — to ludowy instrument muzyczny złożony z piszczałki i mieszka, trzymanego pod pachą do naciskania.

Człowiek potrzebuje od czasu do czasu chwil wytchnienia, zabawy. Stają się one odpoczynkiem fizycznym i duchowym, jeśli się zachowa r o z t r o p n ą m i a r ę. Przekracza ją każdy, gdy rozweselenie opiera na alkoholu — jeśli używa słów i wyrażeń nieprzyzwoitych, albo czyni rzeczy, które są moralnie złe — jeśli zabawa odbywa się w towarzystwie, miejscu i czasie nieodpowiednim — gdy powoduje zaniedbanie obowiązków — lub gdy kto w z a b a w i e w i d z i c e l s w e g o ż y c i a.

Pracujemy społecznie?!

Praca „społeczna" wre dzisiaj wszędzie. Zajmują się nią wszyscy. Trzeba się bo nią wykazać niejednokrotnie. Choćby przed najbliższymi, by nie uchodzić za zacofańca, zasklepionego tylko w osobistych i domowych sprawach, obojętnego na to, co się w gminie, mieście, kraju zaprowadza, tworzy, rozbudowuje. Toteż dzisiaj każdy się na tę swoją „działalność społeczną" powołuje, nią przechwala, wymieniając, do ilu to i jakich organizacyj społecznych, obywatelskich, dobroczynnych i i. należy. Kto by nie wierzył, temu gotów pokazać legitymacje członkowskie, nawet już potwierdzone na bieżący rok...

NADMIAR ORGANIZACYJ

Swoją drogą, że dziś o tę pracę (i legitymację) nie trudno. Najrozmaitszych organizacyj obecnie wszędzie obfitość aż nadmierna. Już się nikt nie orientuje ani w ich liczbie, ani w statutach, władzach, celach, ani nawet w nazwach. Wszystkie litery alfabetu zużywa się w najdziwaczniejszych zestawieniach na oznaczenie w skrócie ich brzmień. W niektórych środowiskach to i ludzi wprost nie starczy do obsadzenia tych niezliczonych, różnorakich godności i funkcji, jakich każda tyle nastręcza. Dzisiaj też każdy prawie obywatel jest prezesem lub jego zastępcą, sekretarzem, skarbnikiem, przewodniczącym sekcji, koła, kółka, a nawet wszystkim równocześnie, w tej organizacji tym, w innej tamtym. Wszyscy są tymi swymi społecznymi obowiązkami zajęci, od rana do nocy myślą tylko o zebraniach, posiedzeniach, sprawozdaniach, uchwałach... Naprawdę wierzyć się nie chce, jak to dziś sprawnie i gorliwie, z jakim poświęceniem i samozaparciem ludzie się tej pracy społecznej na wszystkich polach oddają.

SKŁADKOWCY

Tak jest; nie chce się wierzyć, kiedy się widzi, w co się dziś wyrodziła idea rzetelnej pracy społecznej, w jak nieznośne, hałaśliwe i obłudne społecznikowstwo się przemieniła, jak ta nowa blaga rozplenia się i zakorzenia we wszystkich warstwach i środowiskach, zarażając nawet młodzież w szkołach. Bo do całego szeregu najróżniejszych organizacyj każdy należy, ale w istocie żadnej gruntownie nie zna, nigdzie żadnej pracy się nie podejmuje. Co najwyżej — wpłaca wkładkę członkowską, nieregularnie, niechętnie, nieraz z głośnym utyskiwaniem. Gdzieś tam kiedyś dał się na listę członków bez namysłu wciągnąć i teraz nie śmie tak bez niczego się wypisać. Odżałowuje więc co miesiąc tego złotego czy pół, zyskując przynajmniej to, że go nikt więcej nie niepokoi, no i nie wytyka, że się usuwa od obowiązków obywatelskich, że nie jest „społecznikiem", nie pracuje na niwie i t. d.

Wprowadzenie tego okupu w postaci wkładki członkowskiej i utożsamienie jej uiszczenia z samą pracą społeczną — to pierwszy skutek nadmiernego przerostu organizacyj w dzisiejszym życiu, oraz ich zapamiętałej gonitwy za zdobyciem jak największej liczby członków. Mają ich też—owszem—pokaźną liczbę, ale na papierze. To im zresztą, razem ze składką, wystarcza. W sprawozdaniach tego się przeważnie żąda. Żyjemy wszak w epoce statystyk, wykresów, zestawień, wszechwładztwa masy. Nic więc dziwnego, że liczba członków to rzecz najważniejsza, a nawet wszystko.

FIGURANCI

Obok tego typu społecznika „składkowego" dzisiejsze czasy wykształciły też drugi, rzadszy, typ społecznika „figuralnego". Są to ci, którzy z reguły do wszelkich w danej miejscowości istniejących organizacyj należą, bez których one nie już okrzepnąć, ale w ogóle powstać by nie mogły. Są to zwyczajnie osobistości reprezentatywne, wpływowe, powszechnie znane, którym też zawsze ofiaruje się stanowisko w organizacji naczelne. Przyjmują je z pełnym przeświadczeniem o swej niezbędności; zżyli się już z myślą i koniecznością swej „niestrudzonej, ofiarnej na każdym kroku służby dla dobra społeczeństwa". Służby — samym nazwiskiem, które ile w roku w danej miejscowości urządza się obchodów, imprez, publicznych występów, tyle razy figurują w składzie wydrukowanych na afiszach Komitetów obywatelskich i i. To murowani, nietykalni „społecznicy".

GORLIWCY

Na takich się wybić usiłują inni, którzy w tym celu jak najwięcej wystawiają wszędzie „na pokaz" swą członkowską gorliwość. Pilnują sumiennie wszystkich zebrań. Ledwo z biura wrócą i obiad spożyją, zaraz na całe popołudnie i wieczór dom opuszczają, odrabiając po kolei swą „konieczną" obecność tu na posiedzeniu Zarządu, tam Komisji Rewizyjnej, to znów na Walnym Zebraniu, Komitecie wykonawczym, odczycie, herbatce towarzyskiej i t. d. — od godz. 4 do 10 w nocy, codziennie! Wszędzie mają coś do powiedzenia, zaznaczenia, ciągle wysuwają pomysły, formułują wnioski, zgłaszają poprawki, a w najgorszym razie proszą o głos „w sprawie formalnej". I tak spędzają czas na nie próżnującym próżnowaniu, młóceniu pustych słów i banalnych projektów, od których uchwalenia nic nie zależy i których nikt potem nie realizuje.

A tam w domu żona trudzi się o całą gospodarkę, utrzymanie, wychowanie, ład, wygodę; dzieci bez ojcowskiego nadzoru robią, co chcą, nie ma ich kto do książki dopędzić, w nauce pomóc, na przechadzkę wziąć; różne prace i sprawy odkłada się z dnia na dzień...

Ojciec - społecznik - działacz - polityk, przyzwyczajony do zaszczytnej, wygodnej włóczęgi z posiedzenia na posiedzenie, do całodziennego wysiadywania i beznadziejnego dysputowania („dyskusja była niezwykle ciekawa i ożywiona" — czyta się w gazetach) nudzi się w domu, nie umie go zamienić w prawdziwe, najważniejsze ognisko pracy, lektury, rozrywki, wytchnienia.

STRATA CZASU

Oczywiście, że nie brak i szczerych ideowców, rzetelnych działaczy społecznych. Są w każdej organizacji. Należą do niej i pracują z przekonania, z wewnętrznej potrzeby, umiłowania danej sprawy. Stanowią jakby duszę każdego związku, stowarzyszenia. Lubią konkretną robotę. Wszystkie też realne zadania, imprezy oni przeważnie wykonują. Cenią czas. Stąd nie znoszą zbyt częstych i przewlekłych konferencyj, posiedzeń, obrad. Nazywają je krótko — stratą czasu. Rzeczywiście ich nadmiar przy pospolitej u nas i wprost nie do darowania nieumiejętności ich prowadzenia (oh te bezładne, ślamazarne, „bez końca" wałkowania porządku dzien-

Dokończenie na str. 74.

SŁOWO BOŻE





EWANGELIA na V niedzielę po Trzech Królach

Wonczas powiedział Jezus rzeszom tę przypowieść: Podobne jest królestwo niebieskie człowiekowi, który posiał dobre nasienie na roli swojej. A gdy ludzie spali, przyszedł nieprzyjaciel jego i nasiał kąkolu między pszenicą i odszedł. A gdy urosła trawa i owoc uczyniła, tedy się pokazał i kąkol. A przystąpiwszy słudzy gospodarscy, rzekli mu: Panie, czyś nie posiał dobrego nasienia na roli Twojej? Skąd tedy kąkol ma? I rzekł im: Nieprzyjazny człowiek to uczynił. A słudzy rzekli mu: Chcesz, pójdziemy i zbierzemy go? I rzekł: Nie, byście snadź zbierając kąkol, nie wykorzenili razem z nim i pszenicy. Dopuśćcie obojgu róść aż do żniwa, a czasu żniwa rzekę żeńcom: Zbierzcie pierwej kąkol, a zwiążcie go w snopki ku spaleniu: a pszenicę zgromadźcie do gumna mojego. (Mat. 13, 24—30).

A może im się przywidziało!...

Gdy historia z wykradzeniem ciała Chrystusowego z grobu, wymyślona przez faryzeuszów, późniejszym niedowiarkom wydała się dość głupia, wymyślono „mądrzejszą“. Powiedzieli sobie tak: „Uznajemy, że apostołowie rzeczywiście uwierzyli w zmartwychwstanie Jezusa. Nie oszukiwali, ale sami się łudzili. Padli ofiarą swojej wyobraźni, po prostu przywidziało się im, że zmartwychwstał“... I tak to uzasadniają niedowiarkowie: ogromnie wstrząśnięci opuszczali apostołowie w Wielki Piątek górę Kalwaryjską. Nie mogli sie pogodzić z tą myślą, że umarł. Ciągle nurtowała w nich myśl, że On żyje, że żyć musi. W takim oczekiwaniu spędzili sobotę. Naprężenie i oczekiwanie czegoś niezwykłego potęgowało się w nich coraz bardziej. Jeden mówił do drugiego: „Zobaczysz, że Mistrz nasz przyjdzie jeszcze do nas“. W usposobieniu tym przeżyli i następny dzień. Jak tylko kto zapukał do drzwi, sądzili, że to Jezus przychodzi. I pod wieczór trzeciego dnia, gdy podniecenie i oczekiwanie doszło do szczytu, zdało się im, że jest wśród nich, że przyszedł, że słyszą Jego głos — ale to tylko było przywidzenie, nie rzeczywistość.

Oto jest to „mądrzejsze“ wytłumaczenie zmartwychwstania Jezusowego. Cóż o tym sądzić? Bywa czasem, że ktoś bardzo podniecony, zdenerwowany, sądzi, że w nocy widzi zmarłą osobę, nawet upiera się, gotów przysięgać, że ją widział jak żywą. Ale to złudzenie! Gdy się zapali światło, nikogo nie widać. U ludzi bardzo rozstrojonych nerwowo zdarza się nawet takie przywidzenie i za dnia. Czy więc i apostołom tak się przywidziało? Otóż nie — z tej prostej przyczyny, że apostołowie nie byli ludźmi nerwowymi i przewrażliwionymi, ale zdrowymi. Wyrośli na wsi, przy rzetelnej, fizycznej pracy. Nerwy mieli zdrowe, byli rybakami, dobrze zahartowanymi życiem. Oni zresztą nie spodziewali się, że Chrystus wstanie z martwych. Nawet gdy niewiasty przyszły do nich z wiadomością, że grób jest pusty, nie uwierzyli im, aż się sami przekonali o tym naocznie. Tomasz, apostoł, nawet wtedy nie wierzył, kiedy już inni uczniowie widzieli zmartwychwstałego Jezusa — sam się musiał przekonać. Tym bardziej wykluczone jest jakieś przywidzenie, bo nawet najbliżsi z początku Go nie poznają. Magdalena, na widok Jezusa myśli, że to ogrodnik, uczniowie z Emaus uważają Go za zwykłego podróżnego.

Gdyby Chrystus ukazał się raz, dwa, można by przypuszczać, że to było przywidzenie, ale wiemy, że w ciągu 40 dni ukazał się wielokrotnie. Widział Go św. Piotr, Maria Magdalena i inne pobożne niewiasty, dziesięciu apostołów bez Tomasza, potem razem z Tomaszem. Święty Paweł w liście do Koryntian (I. 15, 6) pisze, że jeszcze żyje dużo ludzi, którzy na własne oczy widzieli zmartwychwstałego Chrystusa. Przywidzenie może się zdarzyć kilku osobom, ale nie całym tłumom, a księgi święte wspominają, że na jednej górze galilejskiej widziało Go jednocześnie 500 osób.

Czterdziestego zaś dnia po zmartwychwstaniu, w dzień Wniebowstąpienia, przestają nagle ludzie widzieć Chrystusa. Dlaczego nagle wszystko się przerywa — gdyby były przywidzenia, powinny się jeszcze powtarzać. Dlaczego apostołowie byli zdenerwowani, podnieceni tylko przez 40 dni, a następnego dnia już są normalni i nic nie widzą.

Gdy te okoliczności uwzględni trzeźwo myślący człowiek, a jeszcze zwróci uwagę na to, że apostołowie za przekonanie o zmartwychwstaniu Pana Jezusa życie oddali — nie będzie brał poważnie całej historii o przywidzeniach. Trudno zrozumieć bowiem, żeby apostołowie i inni wyznawcy Pana Jezusa umierali za przywidzenia! Gdy kto idzie na śmierć, czyli poświęca swoje życie, to sobie zdaje sprawę, dlaczego robi tę największą ofiarę. Gdy więc patrzymy na historię życia apostołów, ich prace, męczarnie i śmierć, musimy stwierdzić, że zmartwychwstanie Pana Jezusa jest faktem rzeczywistym i ten właśnie fakt zapalił apostołów do pracy, osładzał im męczarnie i śmierć, budził nadzieję zwycięstwa i nagrody wiecznej. **P.**

Margośka

Podeszła do mnie cała w łachmanach i strzępach. Na głowie miała wypłowiałą chuścinę. W jednej ręce dzierżyła końce przerzuconego przez plecy worka z nasieniem; w drugiej, prawej, „putyrkę" pełną jaj.

Margośka jest ubogą handlarką, włóczącą się po okolicznych wsiach. W jesieni handluje cebulą, czosnkiem i marchwią, z wiosną zjawia się z nasionami jarzyn. Nigdy nie żebrze, mimo że wygląda stokroć gorzej od niejednego żebraka. Chodzi od domu do domu, ofiarując swój towar. Kiedy zaś znajdzie się w szczerych polach, rozkłada ognisko i w tej „putyrce" gotuje cyr. Cyr maści czasem słoniną, czasem masłem, zależnie od tego, co od ludzi dostanie za swój towar. Poza tym żyje dziko, odosobniona. Twarz jej różowo biała w okoleniu ryżawych włosów dziś jeszcze pociąga pewnym urokiem. Oczy jej niebieskie patrzą każdemu w twarz, mimo że czai się w nich ogromny tragizm. Najwięcej wszakże warta jest jej mowa. Słuchać jej można z wielkim zajęciem.

— Pani kupią nasienio?

— Kupię. Chodźcie bliżej!

Rozkłada przede mną ubogi swój kram i pełną garścią sypie nasienie.

— Skądeście kobieto?

— E... jo, pani, nie kobieta, ba — przespanka....

— O?!

— A tak, tak, moja pani. Cłek posed na słuzbę do zydów i wyzbył sie wszyćkiego. Takie to są one zydy... Myślałak, ze pojadę na słuzbę do ludzi, ze sobie trochę pinjędzy zarobię, a jo sie dostała do piekła zydoskiego i zydy robiły ze mnom, co jacy kciały... Męcyły mie tak, co jaze mi do głowy złe nasło. Zrobiłak sie jak to ten okrutecny zwierz, co sie mu z pyska trująco ślina leje, co jeno patrzy, kogoby pozar, kęjby mioł jakom okfiarę. A to sie wiycie duch we mnie tak przeistocył...

Wychowanok była niewinnie i do dwudziestu siedmi roków tok była wiycie, jako to dziecko niewinno, wesoło, ślebodno, zem jacy pieśni śpiewała, do ludzi sie śmioła, a nic mie nie obchodziło, co sie ta pomiędzy ludźmi dzioło. Kozdemuk dobrze życuła, kozdego miałak w zocy. Jaze mnie one przeklęte zydy tak przeonacyły, cok sie stała jako ten zwirz nogorsy, ludzi pozerający.

Safowały one zydy mojom osobom, jak sie im jacy kciało. Safowały mojom niewinnościom, mojem ciałem, mojom dusnom cystościom, aze poreście i dusę mojąą diabłu oddały i tak mi cosi ucyniły, cok sie na gowę rozchorzała i cećniejakie rzecy w myślach mi sie przedstawiały. Tak sie mi cosi stało takiego, zejek przecie dobrze w rzeczy myślała, a cosi inksego za mnie godało, bluźnierce słowa, cosi mnie kaiudzi prowadziło nizek kciała.

Kiejjek sie kciała przezegnać — nie dało. Kiejjek do kościoła sła, nogi moje odwróciło, zek musiała tam iś, ka ono kciało. Shańbiuły mie one zydy tak, jak zodno baba na świecie moze shańbiono nie była. Wodziły mie po sądak, posądzały o krodzież, cećniejakie wymysły na mnie cyniuły, coby mie zniscyć, coby mie zaprzepaścić. A kiej mie kcieli do wsi ciupasem odesłać, podarłak sytkie papiery, coby nik nie wiedzioł, skądek jest, cok za jedna. Tak mie potem z miasta wygnali, we świat iść kozali. A jo jek sie do siostry moje wybrała. A kiejjek wsiami sła, ludzie za mnom wołali — salono! wariotka! — Idź babo carownico prec od nos, skądeś przysła! — Ciskali za mnom miotłom, gorckiem, kijem, co kto w gorzci mioł, tym ciskoł. Jak to ta ludzie — wiycie. Kozdy sie o siebie boi, kozdy wosne dobro na myśli mo.

Kiejjek wreście do siostry przysła, ona mi dopierz podała rękę. Wyciągła z niewoli satańskiej, odegnała złe myśli i złe godanie...

Potemek sie zabrała do handlu i tak zyję. Jak mi jes, to mi jes, tojek ślebodno, zydy mnom nie rządzą, mojem ciałem nie handlują, mojom dusom nie poniewierają. Nad sobom niebo z Panem Bogiem mom, kole siebie ludzi znajomyk, co mi nicego złego nie robią. Siostra moja kilka krów mo, to jak nogorso bieda, idę do nie i mie zywi. Zaś jak sie mi trafi krowy paś — to pasę. Jak sie mi trafi robota w polu — robię. A potworem straśliwym juzem nie jes, ludziom zgorsenio nie daję, duse swoje piekłu nie zapisę — nie!

Cięsko mi dźwigać one toboły na plecak, ale cięzy stokroć było mi grzychy swoje na dusy kłaść. Zimno mi nieroz, bo jak pani widzom, ni kiyrpcy, ni boganci nijakik ni mom, ale wośnie zimni było sercu mojemu, kiej sie do mnie do łózka stary zyd parsywy kłod i ciało moje śliskiemi łapami obłapioł. — Tfu!

Hej Boze! takek sie sponiewierała u tyk zydów, jak cobyk nigda cłekiem nie beła. Minęła młodoś moja w tem strasecnem piekle, przepadła cystoś moja i niewinnoś moja na wieki. Wyssały ze mnie sytko dobre, sytką krew krześcijańską, sytką urodę, sytkie myśli piekne i chęć do śpiewanio. Terozek jak ten pies parsywy, co rod jes, kiej sie w polu som jeden nojdzie, ka go nik nie widzi i nik nie prześladuje.

Zyję, bo zyć trza, pokiel Bóg rozkoze i pokiel On som do sie mnie nie zabierze. Pokutuję jak jacy mogę za one parsywe grzychy moje, alejek wośnie wiela im nie winna, bojek nigda charakterno nie beła, kłócić jek sie nie umiała, wadzić z zydami bołak sie, bo i tak do kryminołu mie zamkły i jek przez kielka lot w kryminole gniuła w rzecy za nijakie przewiny. **Telojek wiycie winno była, cojek wieś swojom opuściła, w świat sie sama zabrała, do zydów na słuzbę posła,** a trza mi było raci we wsi swoi nogorse roboty robić, ludziom proch sprzed nóg zamiatać, niźli do onego miasta iś i sie w niewolę zydowską zaprzedać.

— Tak to tak, moja pani. Bóg zapłać, zeście nosienio kupili, niegze sie wom piyknie zrodzi, a ostańcie mi z Panem Bogiem.

— Boże was prowadź dalej, Margośka!

Podałam wiernie zeznanie Margośki, tej pokrzywdzonej nieludzko istoty. Może niejedna młoda dziewczyna przeczytawszy to zaniecha służby u żydów.

„Biedronka"

---

nego!) stanowi dla nich prawdziwą udrękę. Zaradzić temu jednak nie są w stanie. Dla olbrzymiej bowiem większości członków i w ogóle w pojmowaniu i ocenie u nas pracy społecznej, te zebrania, mowy, dyskusje są najistotniejszą treścią, najważniejszym przejawem i dowodem żywotności, aktywności, ruchliwości każdej organizacji.

Powierzchowność, próżność, zbywanie, blaga, samozakłamanie w najobrzydliwszej postaci występują dzisiaj w działalności społecznej. Smutne to świadectwo obecnych czasów i ludzi. Tę też dziedzinę współczesnego życia należałoby jak najrychlej gruntownie przeobrazić, odrodzić i udostojnić. **M. S.**

Katorga więźniów i chorych na Sołówkach

W całej grupie sołowieckich wysp można z trudem pomieścić w klasztornych budynkach i różnych barakach najwyżej 5—6 tys. ludzi. Tymczasem tej pamiętnej dla sołowczan zimy kolegia OGPU skierowała na Sołówki całe masy ludzi, **których zebrało się tam do 22.000 osób.**

Sołowiecka administracja popadała po prostu w rozpacz, gdy sołowiecki radiotelegraf przynosił wciąż nowe i nowe rozporządzenia Moskwy co do przyjęcia świeżych transportów uwięzionych.

Sołowieckie mieszkania zamieniały się w coś nieprawdopodobnego.

Spróbujcie przedstawić sobie, jak mogło w sławnej 13 rocie, w której starczyło miejsca ledwie na 100—150 ludzi, zmieścić się 2000 ludzi. Żeby jako tako uporać się z nowym zadaniem podyktowanym z Moskwy, sołowiecka administracja zaczęła w listopadzie—grudniu 1929 r. budować w różnych punktach obozu lepianki, sposobić do mieszkania stajnie i różne szopy.

Lepianki, stajnie i szopy, w których mieszkali więźniowie w strasznym zimnie i wilgoci, stały się głównymi dostawcami sołowieckich cmentarzy.

Śmiało twierdzę, że w jakiejkolwiek azjatyckiej stajni **bydło żyje w lepszych warunkach, aniżeli czuli się uwięzieni w sołowieckich lepiankach, chlewach i stajniach.**

Ludzie byli zmuszeni spać w wierzchnim odzieniu i w płaszczach. **Każdy więzień był żywym rozsadnikiem wszy.**

Drugi zarzut, który należy podnieść przeciw wspomnianemu centralnemu OGPU polega na tym, że nie postarano się o dostateczną ilość odzieży dla robotników, chłopów, inwalidów, chorych i dla tych specjalnych ofiar sowieckiego reżimu, których jak bezdomnych, **masami przywożono, nagich i bosych, na Sołówki z różnych większych miast.**

A jeszcze większa wina pod tym względem ta, że centrala rozkazała oszczędzać na odzieży, która była w sołowieckich składach i pomimo zimna i epidemii trzymać ludzi w chłodnych mieszkaniach w lekkich ubraniach lub całkiem bez odzieży.

W różnych punktach Sołłahu były takie baraki, w których mieszkali więźniowie w pełnym tego słowa znaczeniu — **nadzy.**

Można sobie wyobrazić, jak ci ludzie cierpieli, głównie wtedy, gdy musieli wybiegać, chociażby na chwilę, np. dla załatwienia fizjologicznych potrzeb.

Nigdy, a szczególnie w czasie strasznej epidemii 1929—30 r. nie zatroszczono się o choćby trochę możliwszy i wystarczający wikt dla więźniów.

Okropne było obchodzenie się z chorymi w obozie na Sołówkach. Wielu chorych na szkorbut, a głównie suchotników, powoli dogorywało wskutek osłabienia organizmu, bo byli zostawieni na łaskę losu. Nie okazywano im żadnej specjalnej pieczy. Chorzy na szkorbut dostawali malutkie porcje kwaszonej kapusty.

Koszmarne stosunki panowały w tyfusowych barakach.

Straszne przepełnienie. Zupełny brak lekarstw, pościeli i bodaj jako tako kwalifikowanej obsługi. Nieludzkie traktowanie chorych przez sanitariuszy.

W tym wypadku winą GPU było to, że w takich ważnych instytucjach, jak lecznice, używało niekwalifikowanych i na pół głodnych więźniów, którzy byli nie przygotowani i zupełnie nie nadawali się do takiej roli.

Byli wśród szpitalnego personelu i szlachetni ludzie, którzy pracowali solidnie i z samozaparciem. Lecz większą część stanowili ci, którzy przyjmowali pracę w lazarecie ze względu na specjalne wygody, a więc by uciec przed ciężką, fizyczną pracą, korzystać z darmowego chleba, urządzać w lazarecie schadzki z kochankami, zarobić przynajmniej kawałek chleba od bardziej zamożnych chorych i t. d.

Jeden z moich przyjaciół zachorował w zimie 1930 roku na plamisty tyfus. Umieszczono go w tyfusowym baraku na Golgocie, na jednym z miejsc przeznaczenia na wyspie Anzer. Przy Bożej pomocy chory wytrzymał szczęśliwie krytyczne stadium tyfusu i zaczął przychodzić do zdrowia.

Dzień czy dwa po kryzysie lekarz zarządził, by przeniesiono go do baraku wyzdrowieńców.

Golgocki lazaret był oryginalnie urządzony: chorych z tyfusowego baraku trzeba było przenosić do baraku wyzdrowieńców przez podwórze.

Wtedy, kiedy mego przyjaciela przenoszono, był dwudziesto-stopniowy mróz. Odziano go tylko w bieliznę, zawinięto w prześcieradło i tak przeniesiono.

Na szczęście ta procedura jeszcze się dobrze dla towarzysza skończyła, bo tylko przeziębił się, zachorował na pleuritis, lecz pozostał przy życiu. Często bywało, że wyzdrowieńcy po tyfusie dostawali przy takich przeprowadzkach zapalenia płuc lub inne ciężkie choroby i potem na zawsze zostawali na cmentarzu pod Golgotą...

Przytoczę jeszcze jeden przykład straszny i charakterystyczny, jeśli chodzi o stosunki tamtejsze. Może to wywołać niedowierzanie, a nawet podejrzenie o tendencję. Lecz kilku moich przyjaciół, którzy żyją w Polsce, może potwierdzić te słowa.

Tego strasznego roku był w tym golgockim lazarecie lekarz. Nazwisko zapomniałem. Zwykły więzień. Mówiono, że na wolności był sekretnym współpracownikiem GPU. Był to istny sadysta. Patrzeć na cierpienia ludzi i powiększać je — to było dla niego największą przyjemnością. O jego nieludzkich czynach rozchodziły się szeroko wieści. Lecz w szczególny sposób odznaczał się on w „walce“ z epidemią tyfusu. Leczeniem chorych zgoła się nie zajmował, swego lekarskiego obowiązku nie spełniał. A najgorszym w jego prowadzeniu był stosunek do umierających na tyfus. Obchodząc rano tyfusowy barak, pokazywał lekarz palcem na umierających, którzy według niego byli bliscy śmierci i rozkazywał sanitariuszowi: „Wynieść zaraz, a tego za pół godziny, a tego za godzinę“ i t. d. Pokorni i posłuszni sanitariusze żwawo i dokładnie spełniali wolę lekarza: **wynosili żywych ludzi do trupiarni, bez bielizny, nagich, a na dworze było 10, 20 i więcej stopni mrozu.** Działy się przy tym najróżnorodniejsze sceny. Nie wiem, jak je nazwać: dzikie, koszmarne, diabelskie... **Nieszczęśliwi ludzie, którzy byli jeszcze przytomni i wiedzieli, gdzie ich niosą, błagali słabym głosem sanitariusza: „Ja jeszcze żyję!“...** Lecz na próżno: sanitariusze wypełniali dokładnie rozporządzenia lekarza...

A bywały także wypadki, że tacy „umarli“ wychodzili z wykopanej w górze lepianki-trupiarni i na czworakach pełzali do baraków.

Ks. D. Nowicki.

Błogosławiona Kinga patronuje za oceanem

Do najnowszych Zgromadzeń, które wyrosły na niwie polsko- amerykańskiej, zaliczają się Siostry Franciszkanki pod opieką bł. Kunegundy. Zgromadzenie powstało w **Chicago Ill.** w roku 1894, w parafii św. Stanisława Kostki, gdzie trzy pobożne panny: Rozalia Wisińska, Józefa Dudzik i Konstancja Topolińska zapragnęły poświęcić się dla dobra bliźnich.

W parafii tej było kilku bezdomnych starców. Za radą proboszcza, ks. W. Barzyńskiego C. R., dały im schronienie w domku, w którym i same dla ich opieki się umieściły. Ówczesny arcybiskup chicagowski, ks. P. A. Feehan, czyn ten pobłogosławił, a ks. Barzyński dał Zgromadzeniu przepisy, podług których miało ono się urządzić. Ubrania zakonnego członkinie z początku nie nosiły. Na wzór klasztorny odprawiały wspólne modlitwy i nazywały się Siostrami. Na utrzymanie zarabiały ręczną pracą.

Z czasem kupiono kilka parcel poza miastem i zbudowano tam dla Zgromadzenia nowy dom. W r. 1905 dobudowano dom dla nowicjatu, a w r. 1911 kaplicę.

Za staraniem ks. W. Spetza, dyr. Zgromadzenia, w r. 1899, w dniu Zielonych Świątek, fundatorki otrzymały habit św. Franciszka, rozpoczęły nowicjat i przyjęły nazwę Zgromadzenia SS. Franciszkanek od bł. Kunegundy. W tym też roku oddano Zgromadzeniu pod opiekę sieroty polskie z diecezji chicagowskiej. Z powodu braku miejsca w przytułku, przyjęto najpierw tylko dziewczęta i niemowlęta w liczbie 36; sieroty zaś chłopców przyjęto później i umieszczono w świeżo wybudowanym sierocińcu pod wezwaniem św. Wincentego à Paulo. Wówczas razem około 100 sierót znalazło w nim pomieszczenie. Po 12 latach zabrano sierotki do diecezialnego sierocińca w Niles Ill., a miejsce opróżnione przez sieroty, których liczba wciąż się zwiększała, zajęli starcy.

Dla utrzymania przytułku założono pracownię haftów i wyrobów kościelnych, którą Siostry prowadzą po dziś dzień.

Na pierwszej kapitule, odbytej w roku 1912, obrano Generalną Przełożoną M. Annę Wisińską, która zmarła w roku 1917.

Pierwotnym celem Zgromadzenia było prowadzenie tylko przytułku dla starców, ale wkrótce okazała się potrzeba prowadzenia szkół dla dzieci. Pierwszą szkołę objęły Siostry w Spring Valley Ill., następnie w Cleveland Ohio. Dzisiaj działalność Zgromadzenia rozszerzyła się już na całe Stany: Pensylwania, Ohio, Indiania i Illinois. Liczba dzieci w 22 szkołach wynosi około 15.000.

Aby Siostry w szkołach mogły godnie odpowiedzieć swemu zadaniu, otworzono w domu macierzystym uczelnię dla kształcenia postulantek na nauczycielki. Szkoła ta jest pod protektoratem Katolickiego Uniwersytetu w Washington, skąd też przyszłe nauczycielki Zgromadzenia otrzymują swe dyplomy.

Konstytucję Zgromadzenia zatwierdziła Stolica Apostolska dnia 9 grudnia 1930 r.

Arcybiskup chicagowski, kard. Mundelein, od samego objęcia rządów w Chicago opiekuje się Zgromadzeniem Sióstr bł. Kunegundy bardzo troskliwie.

W roku 1927 wzniesiono **nowocześnie urządzony przytułek dla starców,** mogący pomieścić 250 osób. **Znajdują tu schronienie sterani życiem na obczyźnie w Ameryce wychodźcy polscy,** których na starość choroba, albo bieda zmusza do wyciągania ręki o pomoc i wsparcie.

Aby dopomagać Siostrom do utrzymania zakładu dla starców, powstało **Towarzystwo Pań Opieki nad Starcami i Towarzystwo Mężczyzn Dobroczynności,** które od czasu do czasu urządzają różne wieczorki na dochód tego Zakładu. Jest to dowód, że społeczeństwo ocenia i rozumie potrzebę istnienia tej instytucji.

Zgromadzenie obecnie liczy 419 Sióstr profesek, 20 nowicjuszek i 18 postulantek. Dom nowicjacki znajduje się w Lemont, Illinois, gdzie też w lipcu 1937 r. dokonano uroczystego poświęcenia nowego klasztoru Matki Boskiej Zwycięskiej, przeznaczonego dla chorych i starszych Sióstr Zgromadzenia.

SS. Franciszkanki od bł. Kunegundy (zwane popularnie: SS. Kunegundki), tak szeroką i owocną rozwijające działalność, są chlubą Kościoła i Polonii amerykańskiej.

* * *

Generalna Przełożona SS. Franciszkanek od bł. Kunegundy w Chicago w Ameryce zwróciła się z końcem kwietnia ub. roku do Ksieni PP. Klarysek w Starym Sączu z prośbą o darowanie jakiej znaczniejszej relikwii bł. Kingi dla kaplicy nowo budującego się tamże klasztoru, przeznaczonego dla chorych i starszych Sióstr.

Aby zadośćuczynić temu życzeniu, udała się Ksieni klasztoru PP. Klarysek z prośbą o pozwolenie na to do JE. Ks. Biskupa Ordynariusza Dra Fr. Lisowskiego w Tarnowie.

W czerwcu 1937 r. przybył do Starego Sącza JE. Ks. Biskup w towarzystwie ks. prał. R. Sitki i ks. prał. R. Mazura.

JE. Ks. Biskup otworzył srebrną trumienkę, wyjął i oddzielił kilka cząstek relikwii, poczem trumienkę zamknął na klucz i opieczętował pieczęcią.

Znaczniejsze cząstki przeznaczył dla SS. Kunegundek w Chicago, dla siebie, dla Seminarium duchownego w Tarnowie i dla kościoła parafialnego w Nowym Sączu. Relikwie dla SS. Kunegundek złożył w relikwiarzu i opieczętował.

Nadto Ks. Biskup otworzył relikwiarz z głową bł. Kingi, w którym znalazł potwierdzenie prawdziwości tej cennej relikwii, na nowo ułożył ją tak, by większa część była widoczna na zewnątrz przez szklane okienko, poczem zamknął i opieczętował. Przez cały czas wyjmowania i pieczętowania relikwii SS. Klaryski śpiewały pieśni do bł. Kingi, Najśw. Serca Pana Jezusa, Przenajśw. Sakramentu i t. p.

Potem udał się Ks. Biskup do rozmownicy klasztornej, gdzie przy pomocy PT. Duchowieństwa pieczętował mniejsze relikwiarzyki i wydawał na każdy z nich autentyk z własnoręcznym podpisem i pieczęcią.

Po relikwie przeznaczone dla SS. Kunegundek przyjechały Siostry Bogumiła i Beatryksa z Warszawy, gdzie odbywały kurs polonistyki w czerwcu ub. roku. Z wielką radością odebrały z rąk Ksieni relikwie swej Patronki, zapewniając. że za morzem na drugiej półkuli bł. Kinga będzie głęboko czczona, a może da Bóg, że właśnie tam zasłynie cudami, potrzebnymi do kanonizacji.

Wraz z polską pielgrzymką udały się do Rzymu i były przyjęte na audiencji u kard. Pacelli'ego, u Prefekta Kongr. św. Obrzędków i u kard. Marmaggi'ego.

Swoje wrażenia z Rzymu, z podróży, jako też i niezwykłą radość Sióstr za oceanem z powodu otrzymania relikwii opisują wyżej wymienione w listach do PP. Klarysek. Bije z nich wielka troska i gorące pragnienie, aby Bóg pozwolił jak najrychlej wynieść bł. **Patronkę na ołtarze.** **Prmt.**

Z życia

Dla przykładu

W roku 1934 uległ nieszczęśliwemu wypadkowi w górach król belgijski Albert I., niezwykle szanowany i kochany przez Belgów. Był on człowiekiem wierzącym i praktykującym. Po jego śmierci gazety belgijskie podały szereg szczegółów z jego życia, które świadczą o jego wielkim charakterze. Oto jeden:

Pewnego razu przebywał król Albert w okresie świąt wielkanocnych w miejscowości Ciergnon. Jeden z jego dworzan zgłosił się do króla z prośbą, aby mu pozwolił pójść wieczorem do spowiedzi, bo jutro wszyscy mężczyźni tej parafii przystąpią wspólnie do Komunii św. wielkanocnej.

— Czy taki zwyczaj tu panuje? — spytał król.

— Tak, monarcho, już od niepamiętnych czasów.

— O której godzinie będzie jutro Msza św.?

— O siódmej.

W dzień Komunii św. doniesiono księdzu proboszczowi, który się w zakrystii przygotowywał do Mszy św., że „jakiś mężczyzna" klęczy przy konfesjonale i prosi o spowiedź.

Król Albert — bo on to był tym proszącym — wyspowiadał się, usiadł razem z mężczyznami w ławce, a w czasie Mszy św. przystąpił do Komunii św.

Odpowiedź ministrowi

Z życia króla belgijskiego Leopolda II. takie podają zdarzenie:

Pewnego razu król Leopold II. był oficjalnie przyjmowany w Paryżu. Minister Trouillot, który był niegdyś projektodawcą ustawy o wypędzeniu zakonów z Francji, ubolewał w rozmowie z królem, że tyle kłopotu ma Belgia z powodu zakonników i zakonnic, którzy po wypędzeniu z Francji udali się do Belgii.

— Ależ niech pan będzie spokojny — odrzekł król. — Nie mamy nigdy w Belgii za dużo uczciwych ludzi... Ci z Francji bardzo nam się przydadzą.

Pomoc zimowa

Na ostatnich posiedzeniach Pow. Komitet Pomocy Zim. przyjął do wiadomości sprawozdania poszczególnych Sekcyj.

Sekcja finansowa upoważniła p. Dyrlagę, kier. biura, do umarzania różnicy w świadczeniach od lokali w/g norm obowiązujących dla całego województwa krakowskiego. Sekcja ustaliła tekst dyplomu, który będzie dowodem, że obywatel wypełnił swój obowiązek względem bezrobotnych. Ze strony właścicieli nieruchomości wpłynęła do tej pory do kasy Komitetu kwota 200 zł.

Obecnie korzysta z Pomocy Zimowej przeszło 700 rodzin bezrobotnych. Prawdopodobnie przeciętna świadczeń bezrobotnym zostanie podwyższona do 18 zł., przy czym I. kat. otrzymywałaby 13 zł., II. kat. 16 zł., III. kat. 20 zł., IV. kat. 23 zł.

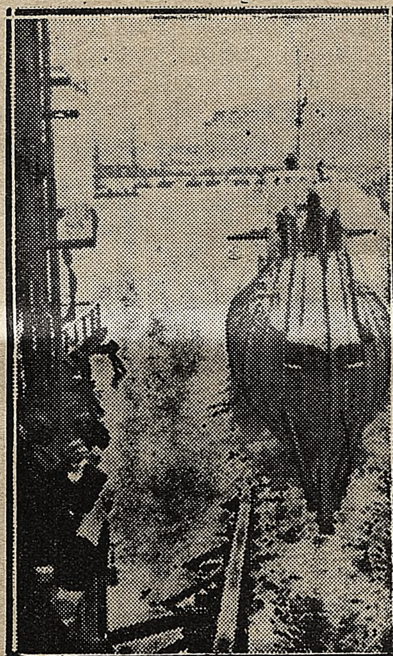
W sprawie opieki nad dziećmi uchwalono zakupić jeszcze 100 par bucików, wypiekać chleb w piekarni Malińskiego z mąki posiadanej przez Komitet dla dożywiania dzieci, wysłać podziękowanie dla tarnowskich Cechów za wydatną pomoc przy organizowaniu „gwiazdki" dla dzieci.

W dniu 30 grudnia 1937 r. p. nadkomisarz Podfilipski wpłacił na rzecz Komitetu Pomocy Zimowej kwotę 120 zł. 60 gr., zebraną wśród oficerów Państw. Policji w Tarnowie, niezależnie od normalnych świadczeń.

Oj, ten Ks. Dr Lubelski

Siedzi w Sejmie jako poseł duchowna osoba,
To i tamto dosyć często jej się nie podoba,
Wtedy myśl na arkuszowe przepisawszy paski,
Niesie swą interpelację do Marszałka laski.
Napisane wszystko zręcznie, wyłożone ślicznie,
Przyzwoicie, elegancko, z sensem i logicznie.
I dlatego, kiedy arkusz dobiegnie do portu,
Do Marszałka, trzęsie szef się danego resortu.
Bo wie dobrze, że gdy fakty wyciągnięte z cienia,
Z odpowiedzią będzie twardy orzech do zgryzienia.
A tu sobie taki skromny ksiądz Lubelski siedzi,
I cierpliwie od ministra czeka odpowiedzi.
Jak na przykład to, co Sejm dziś w ironię umaja,
Historyjka listu Księdza do pana Rataja,
Który liścik w przeogromnej, stutysięcznej stercie,
Znalazł nagle się nie w swojej, lecz w cudzej kopercie!
Hej, posłowie, których myśli wciąż przygniata nędza,
Bierzcie przykład z tego posła, z Lubelskiego, z księdza,
Jak to można, jeśli w głowie rozum tkwi, nie wióry,
Nawet w Sejmie z swą osobą wybić się do góry.

Przedruk z „Muchy" nr 5.



Siły morskie Rzplitej rosną. W stoczniach holenderskich spuszczono na wodę ufundowaną ze składek społeczeństwa nową łódź podwodną „Orzeł".

KALENDARZYK

Luty

6 N. **5 po 3 Kr., Św. Tytus,** uczeń św. Pawła, był biskupem na wyspie Krecie.

7 P. **Św. Romuald,** syn znakomitego szlachcica, założył zakon Kamedułów.

8 W. **Św. Jan z Matty** założył zakon Trynitarzy dla wykupu chrześcijan z niewoli mahometańskiej.

9 Ś. **Św. Cyryl Aleksandryjski,** biskup, doktor Kościoła, walczył słowem i pismem z herezją Nestoriusza. **Św. Apolonia,** męczenniczka, patronka dentystów.

10 C. **Św. Scholastyka,** siostra św. Benedykta, założycielka PP. Benedyktynek.

11 P. **Objawienie Najśw. Marii Panny w Lourdes.**

12 S. **ŚŚ. 7 Założycieli Zgrom. Serwitów,** których zadaniem było oddawanie się pokucie, umartwieniom i postom.

SKŁADKI

Na budowę kościoła Najśw. Serca Pana Jezusa na Grabówce w Tarnowie złożyli: p. A. K. z Warszawy 3 zł., p. K. R. z Tarnowa 5 zł. Bóg zapłać.

Dział kobiecy

Przykład nie do naśladowania

— To aniołek mały... to pisklę kochane!... — mówi pani N. do swoich przyjaciółek, wskazując dumnie na swego czteroletniego synka, który sobie dobrze wygląda, a znany jest z upartości i wielu psot.

— Żebyście wiedziały, jaki on mądry!... Wczoraj na przykład — tak wczoraj — sam sobie wyszukał pudełko zapałek, które było dobrze schowane... A kiedyś poznał swoiego stryja od razu, który mu przed sześciu miesiącami przyniósł cukierków... Naprawdę!... A nie będzie byle czego jadł!... Zna się już dobrze na potrawach... I nie będzie pił, jak tylko w szklance ojca... Z filiżanki ani mowy... To będzie kiedyś mężczyzna!... ta moja kochana pociecha!...

Litanię zasług i „zalet" wylicza owa mama w nieskończoność, aż nie wyczerpie cierpliwości przyjaciółek, które zręcznie poddają inny temat rozmowy, tym bardziej, że ów „aniołek" słuchając pochwał, wcale się nimi nie przejmuje, owszem dobiera się do torebki którejś z pań, lub też od czasu do czasu da klapsa matce w kolano i mówi: bzidka mama...

Można już z góry przewidzieć skutki takiego wychowania.

* * *

Jeszcze jeden przykład. Scena która się rozegrała wieczorem. Po kolacji, kiedy dziecko miało pójść do łóżka, taka się wywiązuje rozmowa:

Matka: Mój aniołku — zmów pacierz!

Dziecku to wcale nie przypadło do gustu.

Matka: Bądź grzeczny! Pokaż babci, jak ty umiesz ładnie pacierz!...

Milczenie. Dziecko tupnęło nóżką: — A nie!...

Matka: Dlaczego nie chcesz mówić?

Dziecko: Bo nie... spać mi się chce...

Ziewanie.

Matka: A wiesz, co mamusia ma dla ciebie?...

Dziecko zainteresowane: Co?...

Matka: Piękne jabłuszko...

Dziecko: Daj mi!... Mama!... Daj mi!...

Matka: Jak zmówisz pacierz... No, mój aniołku!... Prędko!... Mów pacierz!... Dostaniesz jabłko...

Dziecko zaczęło się dąsać i powoli zabierać do płaczu.

Babcia: Słyszysz?... Pies szczeka... Pogryzie cię, jak będziesz niegrzeczny... Moja pieszczotko, zmów pacierz, bo inaczej to ci mama nie da jabłuszka... Takie ładne... Zmów, zmów!...

Wreszcie matka i babcia odniosły skutek... A właściwie nie one. Pod wpływem łakomstwa, bo lubił jabłka, zaczął „aniołek" mówić „Ojcze nasz" bezmyślnie i niewyraźnie... Skończył. Pochwaliły go obie i ułożyły w łóżku. Ale jabłka nie dostał.

— A moje jabłko — zawołał.

— Jutro — odpowiedziała matka.

— A mama mówiła, że dzisiaj... Ja się tak nie bawię...

W paru minutach rozgrymaszone, biedne dziecko miało lekcję **łakomstwa, próżności i kłamstwa**, nie licząc już tego, że się wcale nie zachęciło do modlitwy, pobudzane takimi niewybrednymi środkami z pominięciem jednego: Modlitwa — oddaniem czci Bogu należnej.

O tym nie było zgoła mowy owego wieczora.

* * *

Przy takim wychowaniu „aniołkowi" wyrosną **rogi**. Będzie próżny i uparty w życiu, a w parze z tymi wadami chodzą zwykle głupota i pretensje. Nauczony i przyzwyczajony do pochwał, nagany — choćby słusznej — nie zniesie. Mogą mieć miejsce nawet — tragedie. Będzie człowiekiem płytkim, smakoszem, dziwakiem — wprawiając w kłopot własną żonę. Wszystkie restauracje i jadłodajnie będą się nad jego wydziwianiem uśmiechały... Będzie obłudny, skory do kłamstwa i blagi.

Nie wyniesie z domu przekonania szczerze katolickiego... a może się w kółku swoich przyjaciół, w jakimś klubie przechwalać, jaki on to już był „morowy" w dzieciństwie, jak rządził mamą i babcią... Za obiecanki był łaskaw mówić pacierz.

A gdyby tak udało mu się zająć wpływową posadę w urzędzie (obecnie nie decydują kwalifikacje charakteru i zawodowe, ale inne postronne), wtedy wszyscy podwładni muszą się w pas kłaniać, a interesanci drżeć... Zwłaszcza jeśli „pan szef" będzie w złym humorze.

Dobrych mężów, urzędników, gospodarzy i t. d. wychowują dobre matki. Nie znały wiejskie matki zasad nowoczesnej pedagogiki, ale wychowywały na zasadach wiary katolickiej i przykazań Boskich. Skutki były i są wspaniałe. Spod chłopskich strzech wychodziły w świat wielkie, proste, uczciwe, choć może mało znane ogółowi charaktery.

Te matki z miasta i ze wsi, które wśród dzisiejszej powodzi pojęć na Bożej pedagogice formują życie swoich dzieci i w pierwszym rzędzie ogniska domowego, jak oka w głowie pilnują — najchlubniej dla Polski pracują. Nie inne, ale one są stuprocentowymi działaczkami społecznymi.

Nikt ich nie dekoruje!... Wielka szkoda! **R.**



Wzór na serwetkę.

Z tygodnia

Z SEJMU I SENATU

Przy rozpatrywaniu na Komisji Sejmowej budżetu Ministerstwa Spraw Wewnętrznych, referent poseł Wojciechowski poruszył m. i. **kwestię żydowską,** tłumacząc przyczyny jej obecnego rozognienia, oraz domagając się stanowczo emigracji żydów z Polski. Stwierdził on, iż nadmiar żydów w Polsce został spowodowany ich napływem powojennym. „Wobec tych przybyszów nie mamy żadnych obowiązków państwowych. Dziś, kiedy dusimy się sami we własnym kraju, musimy im gościnność wypowiedzieć". Obszernie też omówił **tło i przebieg głośnego strajku chłopskiego,** żądając, by nie ograniczono się tylko do represji, ale usunięto przyczyny fermentu i niepokojów i spełniono wszystkie słuszne żądania wsi polskiej. „Jesteśmy na błędnej drodze, jeśli chcemy rządzić Polską bez chłopa, jeśli opóźniamy rozwój społeczny narodu, hamując emancypację ludu wiejskiego". W sprawie komunizmu oświadczył, że coraz mniej jest ideowców w robocie komunistycznej, a coraz więcej płatnych agentów.

Po obszernej dyskusji tragiczne zajścia podczas strajku chłopskiego oświetlił p. premier Składkowski. **W sprawie wyborów do samorządów** oświadczył, iż wydał rozkaz, „że ten tylko nie może być zatwierdzony, kto jest nielojalny wobec państwa. Natomiast ten, kto wykaże się, że będzie pracował, choćby był ze stronnictwa opozycyjnego, ma być wybrany i ma objąć urzędowanie".

Wzrost dochodowości kolei stwierdził w swym przemówieniu p. minister Ulrych. W ubiegłym roku przewozy w ruchu osobowym podniosły się o blisko 24 proc., a w ruchu towarowym o 27 procent. Postępuje też naprzód sprawa motoryzacji kraju. W ciągu 1937 roku wzrosła ilość samochodów ciężarowych o 23 proc. Ażeby nastarczyć zapotrzebowaniu, konieczną okazuje się rzeczą powstanie w Polsce kilku wytwórni samochodowych.

Przy rozpatrywaniu budżetu Ministerstwa Przemysłu i Handlu szereg posłów występowało przeciwko zgubnej działalności karteli, których jeszcze wiele istnieje. Domagano się też **uprzystępnienia kredytów dla rzemiosła,** by mogło swe warsztaty odnowić i usprawnić. Podobnie zgłoszono rezolucję, **by rząd roztoczył opiekę nad świeżo powstającymi placówkami polskimi w handlu,** zwolnił je od podatku w pierwszym roku i w ten sposób przyspieszył proces unarodowienia handlu.

Obecny stan rozbudowy przemysłu wojennego, przysposobienie wojskowe młodzieży, współpracę wojska ze społeczeństwem, wychowanie moralne i obywatelskie żołnierzy — przedstawił w dłuższym przemówieniu min. gen. Kasprzycki.

PROJEKT NOWEJ ORDYNACJI WYBORCZEJ

Już podczas obecnej sesji sejmowej ma wnieść poseł Duch projekt nowej ordynacji wyborczej do Sejmu i Senatu. Według tego projektu Sejm składałby się z 320 posłów, zaś Senat z 120 senatorów. Okręgi wielkomiejskie wybierałyby znaczniejszą ilość posłów. Głosowano by na listy zgłoszone w kolegiach wyborczych. Jedną trzecią liczby senatorów powoływałby P. Prezydent Rzpltej. Prace nad ostatecznym zredagowaniem projektu dobiegają końca.

PRZYJAZD REGENTA WĘGIER DO POLSKI

W piątek 4 bm. przybywa do Polski dostojny gość, regent Węgier Horthy. Na jego przywitanie przyjeżdża do Krakowa P. Prezydent Rzpltej. W uroczystym powitaniu wezmą udział przedstawiciele miasta, Uniwersytetu Jagiellońskiego i władz. Regent Horthy uda się prosto na Wawel, gdzie złoży hołd pamięci Marszałka Piłsudskiego i Stefana Batorego. Później zwiedzi zabytki miasta, kościół N. Marii Panny i Bibliotekę Jagiellońską. Następnego dnia regent odjeżdża do Białowieży, gdzie weźmie udział w polowaniu.

Pobyt regenta Węgier w Polsce przyczyni się do jeszcze silniejszego zacieśnienia serdecznych stosunków przyjaźni, jakie już tradycyjnie oba narody łączą.

W GENEWIE RADZĄ

W ubiegłym tygodniu rozpoczęła się setna z rzędu sesja Rady Ligi Narodów. Jak wiadomo, przechodzi ona obecnie poważny kryzys i właśnie nad jego usunięciem, podniesieniem autorytetu Ligi i usprawnieniem jej działalności zastanawiają się wybitni politycy i prawnicy. Za zmianą niektórych paragrafów jej statutu opowiedziało się wiele państw. Inne uważają, że obecna pora nie nadaje się na dokonywanie reformy Ligi i że lepiej ją jeszcze pozostawić w spokoju. Stanowisko Polski w tej sprawie przedstawił zwięźle i jasno p. min. Beck.

Sfery żydowskie całego świata zabiegały usilnie, ażeby Rada Ligi podczas obecnej sesji zajęła się położeniem żydów w Rumunii i wzięła ich w obronę. Nagłości jednak tej kwestii nie uznano i odłożono jej rozpatrzenie na później. Zanosi się jednak na to, że rząd rumuński, idąc w ślady Polski, wcześniej jeszcze wymówi traktat mniejszościowy, narzucony jej po wojnie.

CZY FRANCJA ZERWIE SOJUSZ Z SOWIETAMI

W stosunkach francusko-sowieckich nastąpiło w ostatnich czasach pewne oziębienie. Francja dziś coraz jaśniej zdaje sobie sprawę, iż sojusz jej z Sowietami żadnych korzyści jej nie przyniósł, a nawet znacznie osłabił jej pozycję międzynarodową. Koła wojskowe francuskie również mocno wątpią w wartość armii lądowej i powietrznej Sowietów, w jej skuteczną w razie jakiegoś europejskiego konfliktu pomoc. Nadto minister Delbos w czasie swej ostatniej podróży do państw sprzymierzonych miał sposobność przekonać się, że żadne z nich nie ma zamiaru brać udziału w jakiejkolwiek wojnie, wynikłej z powodu paktu francusko-sowieckiego. Toteż coraz więcej się mówi o tym, jakoby obecny rząd francuski nosił się z myślą wypowiedzenia tego paktu. Francja dziś dąży szczerze do pełnego porozumienia z Niemcami. W jego zaś osiągnięciu główną przeszkodę stanowi właśnie ten nieszczęsny pakt. Lepsza zaś jest zgoda z bliskim sąsiadem, niż niepewna zresztą przyjaźń z dalekim znajomym.

Termin zebrania Sodalicji M. Nauczycielek w Tarnowie został z ważnych przyczyn przeniesiony z dnia 13 lutego **na niedzielę 20 lutego br.** **Zarząd.**



Kurs dla prezesów Par. Akcji Katol.

Staraniem Diec. Instytutu A. K. odbył się w Tarnowie w dniach od 28—31 ub. m. kurs dla prezesów Paraf. Akcji Katol. z udziałem 125 osób, reprezentujących 119 parafij.

Konferencje religijne przeprowadzał JE. Ks. Biskup Komar. Referaty wygłosili: ks. dyr. K. Pękala, ks. Wł. Lesiak, ks. Stan. Pękala, p. M. Dmochowska, p. prof. Stan. Gołąb i p. Bron. Bosowski.

„Pięćdziesięciolecie habitu albertyńskiego".

Kwieciście i wnikliwie opracowany odczyt pod powyższym tytułem wygłosił w Tarnowie dnia 30 ub. m. w sali kina „Marzenie" ks. prof. mgr H. Weryński z Krakowa, zaznajamiając słuchaczów z życiem i działalnością świetlanej postaci Brata Alberta.

Ks. Władysław Ćwiklik, sekr. Diec. Inst. A. K., został przeniesiony do Grybowa.

Nadesłane sprawozdania

z uroczystości „opłatka", jakie odbyły się w ub. m. po naszych parafiach w ramach Akcji katolickiej, tchną zadowoleniem i wdzięcznością dla księży Asystentów, oraz podkreślają wysiłki młodzieży, która urozmaicała barwnie chwile „opłatka" pieśniami, deklamacjami, wesołymi monologami, sztuczkami i t. p.

W Nagoszynie zebrało się na „opłatku" w sali parafialnej przeszło 300 osób, przybyło także wszystko nauczycielstwo z parafii.

W Łososinie Górnej głębokie wrażenie na zebranych wywarło przemówienie ks. asyst. M. Nowaka i prez. okręg. p. dyr. Drożdża.

W Żukowicach Starych, par. Lisia Góra, przemówił do osób zgromadzonych w szkole w liczbie blisko 100 ks. kan. A. Rusin. Urozmaicenia przygotowała z młodzieżą p. Mazurowa, żona kierownika szkoły.

Parafianie Wadowic Górnych składają „Bóg zapłać" ks. kan. Fr. Hachajowi za odstąpienie „na opłatek" swych pokoi na plebanii z braku domu parafialnego. „Opłatek" uświetniło m. i. przemówienie tamtejszego rodaka, ks. katech. Józefa Midury z Jodłowej.

Również druhowie z I. oddz. w Tarnowie spędzili miłe chwile na swym „opłatku", który zaszczycili swą obecnością: ks. prał. dr J. Bochenek, ks. sekr. gen. Wł. Lesiak i p. Geisler, prez. P. A. K.

Uczestniczki rekolekcyj

zamkniętych w Zakliczynie składają serdeczne „Bóg zapłać" ks. kan. J. Stosurowi z Brzeska za nauki, wygłaszane w ub. m. dla 57 kobiet w ochronce gościnnych SS. Józefitek.

Z żalem żegnała

parafia Wierzchosławice ks. J. Rysiewicza, odchodzącego na probostwo do Lipinek. Pracowitością swoją, taktem i życzliwością zdobył sobie ks. Rysiewicz w ciągu półrocznego pobytu serca parafian. Tą drogą ślą mu serdeczne „Bóg zapłać" za trudy przy budowie domu parafialnego i troskę o rozwój biblioteki parafialnej, oraz życzenia błogosławieństwa Bożego na nowej placówce.

Rok mija

w lutym br. od utworzenia oddziału druhen w Słotwinie-Brzesku. Członkinie w liczbie 20, nie posiadając własnego lokalu, odbywają regularnie zebrania w domu u jednej z druhen; w ub. roku uczestniczyły we wszystkich imprezach i obchodach A. K., zwłaszcza w Tygodniu Miłosierdzia. W święto patronalne odegrały przedstawienie „Kwiat polskiej ziemi". Po walnym zebraniu w ub. m. odbył się „opłatek" z udziałem ks. asystenta J. Stosura, opiekunki p. Wolnej i prez. okr., na którym w miłej atmosferze nabrały druhny zapału do nowej pracy. M. Matjasikówna.

Tragiczna śmierć prezesa Paraf. Akcji Katol.

Śp. Stanisław Osiecki, prezes Paraf. Akcji Kat. w Lipnicy Wielkiej k. Grybowa był jeszcze w niedzielę d. 16 stycznia w kościele, do spowiedzi i Komunii św.; był potem na nieszporach, śpiewając z organistą pieśni na chórze z zapałem, jak może nigdy. W tym dniu był także na walnym zebraniu druhów, potem na „opłatku" urządzonym przez druhny zamienił ze wszystkimi obecnymi życzenia.

Nikt nie spodziewał się, że już po raz ostatni.

W tragicznym dniu 18 stycznia przyjechała z rana w odwiedziny do śp. Osieckiego jego siostra. Po jej odjeździe śp. Osiecki wrócił do pracy. Młynarz z zawodu, z pracy w dworskim młynie utrzymywał całą swą liczną rodzinę. Krytycznej godziny, nie mając nikogo przy sobie, bo wszyscy zajęci byli w domu, oliwił koła w młynnicy, nie przeczuwając nic złego. Wtem walec uchwycił koniec jego bluzki, rozległ się głuchy trzask i śp. Osiecki został zmiażdżony. Koło zrobiło kilkadziesiąt obrotów, zanim z domu zauważyli, że chodzi nieregularnie. Nadbiegł syn młynarza, aby zbadać przyczynę i spostrzegł ojca, okręconego na kole, straszliwie zmasakrowanego.

Wstrząśnięta głęboko tym wypadkiem cała parafia współczuje szczerze z rodziną Osieckich, która w taki tragiczny sposób straciła ojca i swego jedynego żywiciela.

Śp. Stan. Osiecki był dobrym człowiekiem, chodził często do spowiedzi i Komunii św., pracował ofiarnie w swoim oddz. Kat. Stow. Mężów.

Bóg zabrał go od warsztatu tak niespodziewanie, jakby chciał nas przestrzec, że nie wiemy dnia ani godziny.

W pogrzebie wzięły udział wielkie rzesze parafian, przybyli również przedstawiciele oddz. KSM. z Korzennej, Wilczysk i Bobowej. Na cmentarzu przemawiał p Szczepanek, prez. okr. bobowskiego.

Pamięć o śp. Zmarłym długo wśród nas pozostanie. Niech odpoczywa w pokoju... H. Woźniak, dh sekr.

Podziękowanie

Wszystkim, którzy oddali ostatnią przysługę nieodżałowanej śp. żonie i matce

MARII WYCZAŁKOWEJ Z WAŁASZKIEWICZÓW

Przew. ks. kan. J. Starzakowi, oraz ks. prof. J. Midurze, WP. dyr. J. Jurkowi wraz z PT. Gronem Nauczycielskim z Jodłowej Dolnej, WP. kier. J. Żarnowskiemu z PT. Gronem Nauczycielskim z Jodłowskiego Nagórza, Posterunkowi Policji Państw., P. Kierowniczce chóru kościelnego wraz z koleżankami, dzieciom szkolnym i całej rzeszy parafian, którzy brali udział w pogrzebie, składamy najserdeczniejsze staropolskie „Bóg zapłać".

Mąż i syn.

Deotyma

Branki w jasyrze

Powieść (15)

Plany ucieczki.

Nazajutrz kazano wracać się ku południo-zachodowi. Po kilku dniach pochodu nastał znów odpoczynek: porozbijano wielkie wojłokowe namioty, straże zaczęły jeńców gatunkować podług ich wieku, stanu i wartości; gruchnęła wieść, że tu nastąpi podział jeńców. Padł na wszystkich postrach śmiertelny. W ogromnym ruchu nie obeszło się bez różnych nieporządków. Wielu jeńców znikło, a między nimi i giermek Sylwester.

Rozeszła się między jeńcami druga wiadomość, upajająca nadzieją: szeptano sobie, że o jeden tylko dzień drogi płynie Prut, a za nim rozciąga się ziemia wolności, ziemia jeszcze nietknięta przez Tatarów. Nastało zbiegostwo na wielką skalę. Krocie zbiegów pochwycono i zakatowano okrutnie; wielu jednak, zwłaszcza młodszych, przepadło bez wieści, tylko fale Prutu i obłoki na niebie wiedziały, czy dopłynęli do drugiego brzegu, czy wrócili kiedyś do swoich.

Nasze branki chciwym uchem chwytały te wieści; prześladowała je pokusa ucieczki. Całe godziny siedziały, szepcąc i wynajdując tysiączne sposoby, wreszcie pewnego wieczora przyszła im myśl, aby w plany swe wtajemniczyć Wasyngę, dozorcę więźniów, który poniewoli służył Tatarom, a jako chrześcijanin po kryjomu sprzyjał naszym brankom. Był i on kiedyś wolny w swojej własnej siedzibie, miał córeczkę Dżiafirę, jedynaczkę, którą mu Tatarzy zabrali, przeznaczając ją, gdy dorośnie, do chańskiego dworu. Nieszczęsny ojciec, nie chcąc się z dzieckiem rozłączać, oddał się na usługi Tatarów.

Wiedziała przemyślna i roztropna Elżbieta, którędy droga do serca ojcowskiego. Okazała mu serdeczne współczucie, gdy jej swe smutne dzieje opowiedział, a Dżiafirkę, 8-letnie dziewczątko, zaczęła pieszczotliwie przygarniać. Dziewczynka, zrazu nieufna i bojaźliwa, powoli ośmielała się, pokochała nasze niewiasty i zaczęła przywiązywać się do Jasia; jako starsza, nosiła go na rękach, bo Jaś był taki milusi, taki „przylepkowaty“, że wszyscy kochać go musieli. A kiedy Elżbieta zdjęła z piersi złoty łańcuszek, zdobny turkusami i zawiesiła dziewczynce na szyi, serce Wasyngi zmiękło zupełnie.

Elżbieta postanowiła kuć żelazo, póki gorące. Kiedy się zbliżyli do Prutu, Elżbieta powiedziała do Wasyngi pewnego poranku:

— Jak mi żal tej biednej Dżiafirki! Wielki strach bierze mię o jej przyszłość.

— Czemu? — zapytał zaniepokojony ojciec.

— Bo życie, okupione mękami tylu ludzi, nie może mieć błogosławieństwa. Wiara nas uczy, że winy ojców spadają na dzieci — rzecze Elżbieta.

— Ja dobrze wiem — odrzecze strapiony ojciec — że to grzech okropny, kiedy chrześcijanin pomaga poganom i drugich jeszcze chrześcijan męczy... ale cóż było robić? Tylko postawcie się na miejscu ojca.

— Wszystko, co dotąd robiłeś, kochany Wasyngo, Bóg ci może przebaczy, bo rzeczywiście nie miałeś sposobu ratunku, lecz teraz masz.

— Jaki? — pyta zdumiony Wasynga.

— Uciekaj z Dżiafirką i z nami, jak to uczyniło tylu jeńców. A przecież tobie łatwiej, niż innym.

Kiedy Elżbieta te niebezpieczne słowa wymawiała, usta jej drżały, serce biło jak młotem. Ludmiła była blada, jak chusta.

— Nie trzeba takich słów nawet z ust wypuszczać... ludzie mogą słyszeć... trawa słyszy... powietrze słyszy...

I położywszy palec na ustach, wyszedł, zostawiając branki w najokropniejszej niepewności. Przez kilka godzin nie widziały go wcale. Dopiero przynosząc wieczerzę, wprowadził branki do namiotu, wszystkie wojłoki starannie pozapuszczał i kilka razy obejrzawszy się z trwogą, zapytał cichutko:

— Po co wy mi gadacie takie niedobre rzeczy? Przecież mogłyście myśleć, że powtórzę tym, co powinni wszystko wiedzieć.

— Nie! — przerwała Ludmiła. — Myśmy tak nie myślały, bo my wiemy, że Wasynga nie tylko nieszczęśliwy, ale i uczciwy.

Słowa te poruszyły go do głębi. Smutnie potrząsnął głową i odpowiedział:

— Dobrze mówicie... nie powiem, chociaż może powinienbym powiedzieć. Ale po co wy mi gadacie takie rzeczy? Choćbyśmy i uciekli, to gdzież się podzieję? Do swoich wracać nie mogę, bo mi Tatarzy dom spalili i dobytek zabrali, a zresztą poznano by mię i co potem? A gdybym uciekł gdzie między obcych ludzi, to z czego będę żył? Pomrzemy z głodu, ja i dziecko.

— Wasyngo! — rzekła poważnie Ludmiła — trzeba ci wiedzieć, że w naszym kraju byłyśmy bardzo bogate, że mamy Boga w sercu i potrafimy być wdzięczne. Elżbieta zostawiła w Polsce męża, który ci zapłaci dużo, bardzo dużo złota, jeśli mu żonę i syna odprowadzisz zdrowo. Ja męża nie mam, mam za to liczne włości i kilka zamków. Dam ci jeden taki zamek, gdzie będziesz sobie mieszkał, jakby chan jaki. Dżiafirka będzie chodziła w złotogłowiu i cała w perłach; potem ją wydamy za jakiego rycerza, który ją zawiezie na dwór królewski, a teścia przedstawi jako wybawcę polskich branek.

To już były pokusy nad siły Wasyngi. Wzrok mu się zaiskrzył, policzki zaszły ogniem.

— Niewiasty, niewiasty! Czy wy mię nie zwodzicie? — zawołał zdumiony, a po chwili dodał:

— Nie, nie! Wy dobre niewiasty. Wierzę wam i zrobię wszystko.

Myśl ucieczki nie chciała mu się w głowie pomieścić, ale kiedy też raz tam weszła, wziął się do niej z gwałtownością mongolską i przebiegłością chazarską. Zaraz tegoż dnia oddalił się dla przepatrzenia dróg i ułatwienia przeprawy przez rzekę.

Dopiero dobrze po północy wsunął się do namiotu, gdzie branki czuwały i szeptał:

— Od Prutu wyborne wieści! Znaleźli się ludzie, którzy co noc na czółnach przewożą całe kupy jeńców za grubą opłatą.

— Ale czymże się im opłacimy? — spytały niewiasty.

— No... już ja znalazłem sposób... Już dnieje.. Byle ten dzień przebiedować, a wieczorem dam strażom kumysu, arraki, czego zechcą i ile tylko zechcą. Spoję ich na śmierć i wymkniemy się jak węże.

Mówiąc to, zacierał ręce z radości, potem cichutko wyszedł, bo już coraz mocniej szarzał dzień.

(Ciąg dalszy nastąpi).

Przypominamy,

że termin nadsyłania opracowań konkursu „Naszej Sprawy“ kończy się z dn. 10 lutego.

Z POLSKI

Pomoc zimowa i podatki.

Przed kilku laty ministerstwo skarbu wydało okólniki, polecające przy wymiarze podatku dochodowego dla osób prawnych potrącenie wydatków poniesionych na pomoc bezrobotnym.

Wobec licznych wątpliwości czy ofiary na pomoc zimową można podciągnąć pod te postanowienia, ministerstwo skarbu wyjaśniło, że okólniki powyższe nadal obowiązują i postanowienia ich stosują się również do akcji pomocy zimowej.

Pełne prawa.

Rada Ministrów uchwaliła projekt ustawy o nadaniu Katolickiemu Uniwersytetowi w Lublinie pełnych praw państwowych szkół akademickich.

Dla kupiectwa chrześcijańskiego.

Bank Gospodarstwa Krajowego uruchomi 2 i pół miliona złotych na kredyt obrotowy dla drobnego kupiectwa chrześcijańskiego, wchodzącego w skład Naczelnej Rady Zrzeszeń Kupiectwa Polskiego.

Niezwykłe zjawisko na niebie.

W nocy dnia 25 stycznia ukazała się na niebie olbrzymia łuna, która zdawała się posuwać od zachodu na wschód. Widziana była w całej Europie. Zjawisko to wywołało wielkie zaciekawienie i wiele różnych tłumaczeń. Uczeni określają je jako zorzę. polarną. Zjawisko to, które od wieków się powtarza, nie zostało do tej pory całkowicie przez naukę wytłumaczone.

20 lat z kulą.

W Zakrzewie rolnik Józef Smak nosił w plecach przez 20 lat kulę karabinową, którą został trafiony podczas wojny. Ostatnio czując dolegliwości musiał się poddać operacji, w czasie której lekarz usunął ową kulę.

Burze gradowe.

W Kielecczyźnie we czwartek ubiegłego tygodnia przeszły silne burze gradowe z grzmotami. W całym powiecie kieleckim grad padał dwukrotnie.

Tydzień Propagandy Trzeźwości.

W dniach od 1—8 lutego na terenie Polski odbywają się modły, referaty, pogadanki, mające na celu rozbudzenie ruchu przeciwalkoholowego w społeczeństwie. Protektorat nad Tygodniem Propagandy Trzeźwości objął JEm. Ks. Kard. Hlond.

Zgon młodego pisarza.

W Poznaniu zmarł znany publicysta katolicki śp. Kazimierz Sołtysik. Śp. zmarły był człowiekiem pięknego charakteru, wielkich zalet i talentu.

ZE ŚWIATA

Podatek od kościołów w Moskwie.

Władze bolszewickie nie zamknęły kilka cerkwi w Moskwie, aby w ten sposób mieć wymówkę przed światem i dyplomatami, że w Bolszewii jest wolność. Podatek opłacany rządowi od najmniejszego kościoła wynosi od 1 stycznia br. 53 tysiące rubli.

Zapomogi dla matek.

W Finlandii weszła w życie z d. 1 stycznia ustawa, przyznająca zapomogę dla niezamożnych matek. Zapomoga wynosi 450 marek dla położnicy i przyznawana będzie częściowo w naturze, częściowo zaś gotówką.

Sekciarze z policją w Brazylii.

W jednej dzielnicy Brazylii wywiązała się 42-godzinna bitwa policji z bandą sekciarzy. W bitwie tej zginęło 140 sekciarzy, a po stronie policji 5. Przywódca sekciarzy zbiegł.

Wódz Słowaków przeciw Czechom.

Słowackie Stronnictwo Ludowe urządziło wielka manifestację w Žilinie. Wziął w niej udział wódz Słowaków ks. Hlinka. W przemówieniu oświadczył: „Naród słowacki nigdy nie zrzeknie się swej odrębności narodowej i autonomii... i będzie walczył do zupełnego zwycięstwa... Jeśli Praga nas nie będzie chciała słyszeć, jeśli umowa pittsburska i autonomia nie zostaną urzeczywistnione, to wtedy powiemy Pradze: Żegnaj".

Zamach udaremniony.

Komuniści uplanowali zamach w Portugalii, ale władze to udaremniły.

Niemcy skracają.

Niemieckie władze zadecydowały, że od 1 marca br. zapałki niemieckie będą o 1 cm. krótsze.

Z powodu oszczędności skrócono także ustawowo koszule męskie i krawaty. Nie znają tylko skrócenia przygotowania wojenne.

Zasiłki dla młodych małżeństw.

We Francji planują udzielanie zasiłków dla młodych małżeństw w formie pożyczki 5 tys. franków. Z pożyczek tych będzie potrącana za każde dziecko czwarta część. Przy czwartym dziecku pożyczka będzie zupełnie darowana.

Naśladują Rosję.

Na 34 Międzynarodowym Kongresie Euch., który się odbędzie w maju, braknie przedstawicieli katolickich z Rosji i Niemiec. Jeśli chodzi o Rosję, każdemu to było wiadome. Ale ostatnio i Niemcy uznały za stosowne naśladować Rosję, bo premierowi węgierskiemu K. Huszarowi, przewodniczącemu komitetu organizacyjnego Kongresu, urzędowo doniesiono z Berlina, że rząd Rzeszy nie życzy sobie, aby obywatele niemieccy brali udział w Kongresie. A więc 25 tys. katolików niemieckich, którzy już zgłosili swój udział, będzie musiało z uczestnictwa w Kongresie zrezygnować.

Prześladowanie w Niemczech rośnie.

W Bawarii władze hitlerowskie rozwiązały wszystkie związki i stowarzyszenia katolickie, nie wyłączając kongregacyj kobiecych.

GOSPODARSTWO

Kucie koni.

Koń pracujący na drogach twardych, szosach i brukach, oraz używany podczas ślizgawicy zimowej — musi być kuty. Kucie konia ma ogromne znaczenie dla jego kopyt, a tym samym wpływa na jego wartość i zdatność do pracy.

Kopyto powinno być przygotowane do kucia, t. j. dobrze wyczyszczone i opiłowane, a tak zwana linia biała winna być zupełnie ujawniona. Linia ta wskazuje kowalowi granicę wbijania podkowiaków. Podkowa musi być dobrze dopasowana do kopyta według miary co do długości i szerokości i tak wybuchtowana w stosunku do formy kopyta, aby wszystkimi swymi częściami dookoła zewnątrz dobrze przystawała do kopyta, natomiast wewnątrz obwodu powinna pozostać szczelina. Nie wolno nigdy pasować kopyta do podkowy — **pod żadnym pozorem nie wolno przykładać gorącej podkowy do kopyta,** celem dopasowania, gdyż przez to kopyto staje się kruche, łatwo pęka i łamie się. Podkowa o nierównej płaszczyźnie lub za krótkich ramionach powoduje nagniecenie, za długa podkowa powoduje ściganie się i obcinanie tylnych nóg, zbyt szeroka powoduje strychowanie się i kaleczenie stawów pęcinowych, za wąska powoduje zwężanie się kopyta. Przybijać podkowę można dopiero wtedy, gdy jest już ze wszystkich stron dobrze dopasowana do rogu. **Dobrze dopasowana podkowa powinna być od przodu i boków szersza od opiłowanego już kopyta** na grubość podkowiaka — to znaczy powinna nieco na zewnątrz wystawać, a to w tym celu, aby nie wstrzymać wyrostu rogu kopytowego w czasie między jednym a drugim kuciem. Również nie wolno nigdy po przybiciu podkowy zmniejszać do niej kopyta, co jest niestety szeroko praktykowane.

Kiedy kopyto jest już dobrze oczyszczone i podkowa należycie dopasowana, podbija się ją sześcioma podkowiakami, które powinny być tak wbite, aby idąc jak najdalej od brzegu kopyta, jednak nie przekraczały granicy i nie dotykały części rogu, wrażliwych na ból.

Przybijanie podkowiaków zbyt blisko krawędzi jest nie wskazane z dwóch względów: odłamują się i pękają części rogu i podkowiaki źle trzymają. Po przybiciu podkowy i zanitowaniu końców podkowiaków nie wolno już nic piłować, ani z wierzchu kopyta, ani z boków.

Koń powinien być podkuwany co miesiąc, a najpóźniej co półtora miesiąca. Dłuższe trzymanie podków jest bardzo szkodliwe ze względu na wyrost kopyta. Zbyt częste kucie koni psuje niepotrzebnie kopyta. Nie wolno dopuszczać do złamania podkowy, pozostawiać części podków, nie wyjętych podkowiaków, podkowy na jednej nodze, gdy druga odpada i t. p., gdyż jest to bardzo szkodliwe dla konia.

Należy też pamiętać o tym, aby nie obciążać nóg konia zbyt ciężkimi podkowami, ale jednak trzeba się liczyć z tym, że koń który chodzi po brukach i twardych nierównościach, nie może mieć zbyt lekkich podków, gdyż te mogą się łatwo wyginać.

Rozróżniamy dwa rodzaje kucia: **ostre czyli zimowe i tępe czyli letnie.** Letnia podkowa powinna być o dwóch tępych hacelach, przykutych do podkowy. Zimowe, ostre kucie bywa na hacelach wkręcanych, które jest bardzo pożądane i na hacele roboty kowalskiej z tego samego kawałka żelaza, z którego jest podkowa; ten ostatni sposób jest niebezpieczny.

Jakie kupować sadzonki wikliny?

Sadzonki wikliny powinny być w odmianach czystych, bowiem dużo odmian, choć niejednakowej wartości i niejednakowych wymagań, jest do siebie podobnych, łatwo więc mogą być sprzedawane jedne zamiast drugich. Zdrowe, nie zarażone chorobami, wolne od szkodników, jak jajeczka larwy, czy też i owadów, bez uszkodzeń, wolne od nasion chwastów. Cięte z prętów jednorocznych, dobrze rozwiniętych i dojrzałych, nie za grubych, ani też za cienkich mają najlepszą siłę zdrowotną. Winny być w odpowiedniej porze cięte i dobrze przechowywane, aby nie wyschły lub nie wyrosły, co bywa przy zbyt ciepłym przechowywaniu.

Cięcie wykonane powinno być w ten sposób, aby płaszczyzna cięcia była prosta i możliwie gładka. Nie powinny również pręty być pogniecione. Wreszcie w odpowiedni sposób do przesyłki opakowane, ażeby w czasie przewozu nie obcierały się, nie wysychały i nie zagrzewały.

Nie wszystkie szkółki, czy plantacje wikliny posiadają sadzonki dobre. Lepiej przed kupnem zwrócić się do której z organizacji rolniczych, pod której inspekcją są szkółki i plantacje, aby ona wskazała, gdzie najlepiej sadzonki nabyć. Aby jednak szkółki plantacyjne lub organizacje mogły przygotować żądane sadzonki i wysłać je w oznaczonej porze, muszą mieć na to czas, a więc należy już teraz do nich się zwrócić.

WIADOMOŚCI GOSPODARCZE.

O wypadkach pryszczycy donieść zaraz policji. Jeżeli w ciągu 24 godzin od stwierdzenia zarazy zawiadomi się najbliższy posterunek policji, albo sołtysa, wójta względnie starostę, to rolnik może otrzymać odszkodowanie. Za zwierzęta zabite z powodu pryszczycy na zarządzenie władz, przysługuje właścicielowi pełne odszkodowanie w wysokości 3/4 wartości szacunkowej zwierzęcia padłego na pryszczycę. W wypadku spóźnionego zgłoszenia zauważonej choroby, po okresie 24 godzin od chwili jej zaistnienia, żadne odszkodowanie nie przysługuje.

Środek na pasożyty u drobiu. Z kół rolniczych donoszą o dobrych wynikach, osiągniętych przy zwalczaniu pasożytów w kurnikach przez posypywanie podłogi kurnika cienką warstwą superfosfatu. Również posypywanie gniazd i bud dla psów superfosfatem dało podobno dobre rezultaty.

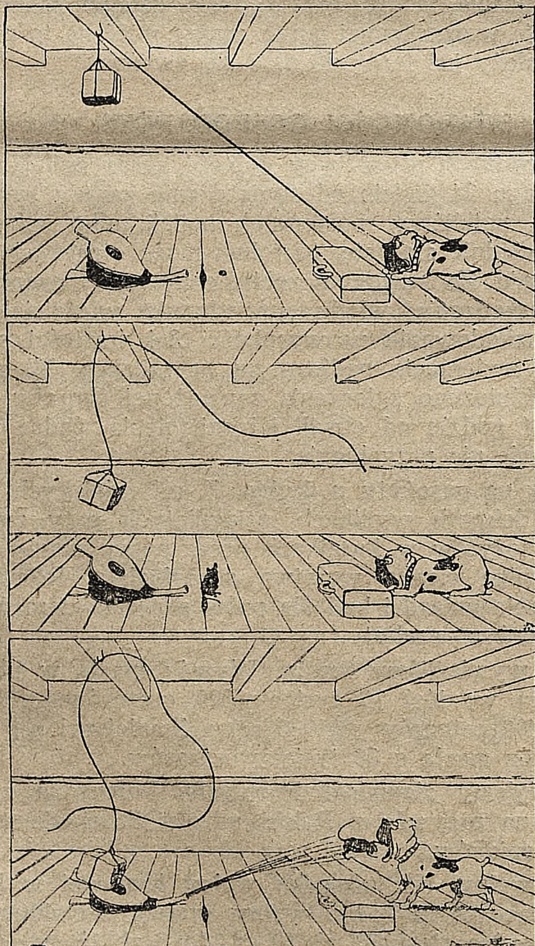
Mniej wywieźliśmy masła. Wywóz masła w ubiegłym roku wyniósł 79 tysięcy 300 cetnarów, wobec 109 tys. 400 cetnarów w 1936 roku. Zmniejszył się zatem wywóz masła o 30 tysięcy cetnarów.

Sprzedajemy ziemniaki Portugalii. Portugalia zgodziła się na przywóz z Polski pewnej ilości ziemniaków sadzeniaków.

Ceny wełny. Na jarmarku wełny krajowej w Poznaniu płacono za 1 kg. wełny grubej, szewiotowej 3 zł., za wełnę cienką 3 zł. 10 gr. do 3 zł. 15 gr.

Ceny zwierząt. Na targowicy krakowskiej płacono za 1 kg. żywej wagi: krowy 35—40 gr.; jałówki 50 do 58 gr.; cielęta od 65 gr. do 1 zł. 5 gr.; świnie 95 gr. do 1 zł.

Ceny zboża. W Krakowie na giełdzie płacono za 100 kg.: żyto *22.60—22.85 zł.*, pszenica *28—28.25 zł.*, jęczmień 18.50—19.50 zł., owies *20.75—21.25 zł.*



Poradził sobie.

Prenumerata w Polsce: Z przesyłką: Rocznie 5 zł., półrocznie 3 zł. — Cena egzem. 10 gr.
We Francji z przesyłką: Rocznie 10 zł., półrocznie 5 zł.

Za ogłoszenia Redakcja nie bierze odpowiedzialności.

Adres Redakcji i Administracji: Tarnów, Katedralna 3, Telefon Nr 441. — Konto PKO. 404.750.

Ceny ogł.: 1/16 6 zł. 1/8 12 zł. 1/4 25 zł. 1/2 50 zł. Cała strona 100 zł. — Inne wymiary według umowy. — Podziękowania po tej samej cenie.

Wydawca i odpowiedzialny redaktor: Ks. Józef Paciorek   Drukarnia Diecezjalna w Tarnowie, ul. Katedralna 3